

OPINIE – „Rzeczpospolita” (listopad, grudzień 2008 roku)

1. NIE BÓJMY SIĘ SAMORZĄDU GOSPODARCZEGO – Marek Goliszewski

2. BÓJMY SIĘ SAMORZĄDU GOSPODARCZEGO – Henryka Bochniarz

1. Marek Goliszewski – „Nie bójmy się” - 21 listopada 2008 roku :

Sprawa samorządu dotyczy co najmniej 1,7 miliona ludzi – przedsiębiorców, którzy nie tylko nie mają swojej reprezentacji politycznej, ale i zawodowej, jak choćby związki pracowników – pisze założyciel Business Center Club (BCC).

Owszem, działa w Polsce ponad 100 izb przemysłowo-handlowych i 260 różnych organizacji samorządowych, m. inn. BCC. Ale zrzeszają zaledwie kilkanaście tysięcy przedsiębiorców, co nie przekracza 3 procent ogółu. Na dodatek tylko nieliczne z nich biorą czynny udział w procesie legislacyjnym. Większość nie ma pieniędzy na sporządzenie analiz. Aż 97% mikro, małych i średnich przedsiębiorców dryfuje. I to im właśnie powinna służyć instytucja samorządu gospodarczego. Ale nie im przede wszystkim.

Mnogość celów, mnogość idei

Powinna służyć głównie państwu i higienie relacji społecznych i gospodarczych. Samorząd gospodarczy bowiem, jak w Europie, wykonywałby określone zadania publiczne. Takie, z którymi jak dotąd administracje rządowa i samorządowa nie mogą dać sobie rady. Przykład pierwszy z brzegu to sądownictwo. Procesy gospodarcze toczą się latami. Firmy bankrutują, nie przybywa pieniędzy i nowych miejsc pracy – bo nie ma na czas orzeczeń. Tę lukę wypełniłoby sądownictwo polubowne samorządu gospodarczego. Rozstrzygałoby konflikty na poziomie powiatów i województw, również jako polubowne sądy konsumenckie, w uzgodnieniu z organizacjami konsumenckimi, na linii producent – konsument.

Inny przykład : uwiad szkolnictwa zawodowego. Brakuje stolarzy, szewców, krawców, hydraulików, glazurników itp. Samorząd prowadziłby szkolenia, które umożliwiłyby zdobywanie kwalifikacji, np. przez młodzież wiejską, żyjącą dziś biernie z KRUS rodziców. Kształciłby także syndyków, rzeczoznawców majątkowych i nieruchomości, kuratorów osób prawnych, biegłych itp.

Kolejny przykład : gminy, powiaty, województwa nie prowadzą żadnych rejestrów, które pokazywałyby w całości zakres działań gospodarczych na danym terenie, oraz liczbę i rodzaj firm. Brakuje danych drogowoskazów, np. dla krajowych i zagranicznych inwestorów.

Ewidencją i monitoringiem dynamiki przemian gospodarczych zajęłyby się izby przemysłowo-handlowe. One też mogłyby stać się załączkami inkubatorów przedsiębiorczości, innowacyjności czy wręcz dać początek parkom technologicznym, których tak w Polsce brakuje.

Przykłady można mnożyć. Ale jeszcze jeden zasługuje na podkreślenie. To Sejm i sposób stanowienia prawa. Zbyt często ustawy są bublami. Nie tyle dlatego, że psuje je polityka lub niedouczenie posłów. Głównie dlatego, że komisje i podkomisje sejmowe nie dysponują najświeższą informacją o praktyce gospodarczej. Tę wiedzę dostarczałyby poszczególne instytucje samorządu gospodarczego na podstawie określonej procedury konsultacji. Przy okazji szef Centralnego Biura Antykorupcyjnego mógłby spać spokojniej, bo kontakty na styku Sejm – przedsiębiorcy nabrałyby jeszcze bardziej jawnego wymiaru.

Sięgając do historycznych wzorów

Najnowszy projekt ustawy o samorządzie gospodarczym przygotował Business Center Club. O ile nowy jest projekt, o tyle początki samorządu gospodarczego sięgają Grecji i Rzymu, gdzie mnożyły się stowarzyszenia zawodowe. W IX wieku w Europie pierwsi zaczęli się organizować kupcy i armatorzy floty handlowej. W XII wieku wyodrębniły się cechy i gildie. Również w Polsce. W XIX wieku pojawiły się izby gospodarcze. Na ziemiach polskich za pierwsze organizacje tego typu trzeba uznać rady handlowe, utworzone w 1804 roku w Księstwie Warszawskim, na mocy dekretu Fryderyka Augusta.

W Polsce międzywojennej o powstaniu samorządu gospodarczego jako podmiotu administracji publicznej przesądziły trzy rozporządzenia prezydenta RP (dwa z 1927 roku i jedno z 1932). Samorząd gospodarczy tego rodzaju funkcjonuje dziś w większości krajów europejskich i np. żadne poważniejsze decyzje kanclerza Niemiec nie obywają się bez „parafowania” ich przez Deutschen Industrie und Handelskammertag. Takiego samorządu w Polsce nie ma.

Projekt BCC, wzorowany na polskim samorządzie przedwojennym i współczesnym europejskim, buduje jego struktury analogicznie do kształtu samorządu terytorialnego. Nie ingeruje przy tym w funkcjonowanie organizacji przedsiębiorców, pozostawiając im całkowitą swobodę zrzeszania się i członkostwa. Nie tworzy nowej organizacji, zatem znika problem przymusowej przynależności i obligatoryjnych składek, który towarzyszył protestom wobec pojawiających się projektów samorządu gospodarczego z lat 90.

Projekt ustawy nadaje przedsiębiorcom czynne i bierne prawo wyborcze, by konstytuowali swoją reprezentację jako organ władzy w formie izb składających się z radców. Oni z kolei będą wybierać organy tych izb, np. prezesa. Organizacje przedsiębiorców, kluby, zrzeszenia etc. będą miały prawo wyboru części radców, w tym do Krajowej Izby. Tego prawa nie będą miały podmioty publiczne : Skarb Państwa i samorząd terytorialny. Mimo że w sektorze publicznym działa zaledwie 0,1 – 0,85 procent ogółu podmiotów gospodarczych, to rola tego sektora z uwagi na przemysł energetyczny czy paliwowy jest znacząca. Dlatego projekt zakłada instytucję kooptacji i tzw. radców mianowanych spośród kandydatów desygnowanych przez właściciela firm państwowych tj. organy władzy publicznej.

Samorząd gospodarczy musi być także elementem współpracy w trójce przedsiębiorcy – pracodawcy – rząd. Dlatego projekt nadaje funkcjonującym organizacjom pracodawców uprawnienia do wyboru radców. Radcowie będą działać w izbach powiatowych uruchamianych z mocy ustawy. Poza nimi mogą (choć nie muszą) być powoływane miejskie lub gminne izby – z inicjatywy 50 przedsiębiorców lub 15 radców. Te izby z kolei mogą tworzyć izby wojewódzkie lub regionalne (złożone m. inn. z trzech województw).

Wszystkie izby będą miały **status organizacji pożytku publicznego**. Nie będą mogły prowadzić działalności gospodarczej i finansowej (z wyjątkiem nabywania bezpiecznych papierów wartościowych, np. obligacji rządowych), wchodzić w spółki itp. To zablokuje „działania dla pieniędzy”.

Izby będą powoływać sekcje i komisje dostosowane do specyfiki terenu i zagadnień, którymi zajmują się zrzeszeni w izbie przedsiębiorcy. Zarządcą administracyjnym izby stanie się dyrektor izby. Natomiast radcowie będą wypełniać swoje zadania nieodpłatnie. By wyeliminować niebezpieczeństwo zdominowania samorządu przez duże spółki i zapewnić reprezentatywność mikro-, małym i średnim przedsiębiorstwom, wybory będą przeprowadzane proporcjonalnie i w odpowiednich grupach. I odwrotnie. Ponieważ niektóre dziedziny gospodarki składają się głównie z małych przedsiębiorców, to oni mogliby zdominować izbę przy zasadzie jeden przedsiębiorca – jeden głos. Aby tego uniknąć projekt wprowadza przy budowaniu reprezentatywności izby kategorie rodzaju działalności i wielkości przedsiębiorstw.

Wybory do izb będzie przeprowadzała Państwowa Komisja Wyborcza. Radców do Krajowej Izby Przemysłowo-Handlowej wybierałyby izby oraz krajowe organizacje przedsiębiorców (z zapewnieniem większości izbom). Radców krajowych mianowanych powoływałby prezydent spośród osób prowadzących działalność gospodarczą.

Konieczna odwaga

Nie chodzi o ceremonię, ale o konieczność uniezależnienia radców od ustanowionych ustawą organów nadzoru nad izbami. Nadzoru koniecznego o tyle, że samorząd wypełniać ma przecież funkcje publiczne i dysponować publicznymi pieniędzmi. Projekt zakłada bowiem finansowanie izb na wzór europejski, tj. z odpisów od należnego podatku VAT. Z tego tytułu izby będą musiały działać zgodnie z regulacją ustawy o finansach publicznych. Wysokość takiego odpisu w Europie sięga nawet 0,4%. BCC przyjmuje w projekcie odpis tylko 0,15 – 0,30%, co oznacza, że na izbę powiatową przypadać będzie od 250.000 do 450.000 zł rocznie, w zależności od wielkości izby (średnio ok. 316.000 zł). To nie są wygórowane pieniądze, biorąc pod uwagę rangę zagadnienia i rolę przedsiębiorców w państwie.

Krajowa izba miałaby nie tyle status władzy, ile ogólnopolskiej reprezentacji izb. Musiałaby uzyskiwać od nich mandat na przedstawianie opinii (np. przy rozpatrywaniu ustaw) naczelnym organom władzy państwowej. Te z kolei na mocy ustawy byłyby zobowiązane do dostarczania izbie projektów prawa odnoszących się do całej gospodarki i jej segmentów.

Uchwalenie ustawy o samorządzie gospodarczym wymaga wyobraźni, odwagi oraz pracy. Politycy muszą uświadomić sobie konstruktywną rolę samorządu w państwie. I nie bać się, że wyrosnie im przed nosem konkurent, z którym będą musieli się liczyć. Przedsiębiorcy muszą zaangażować swój czas, jeśli w myśl hasła „nic o nas bez nas” chcą mieć większy udział w budowaniu państwa obywatelskiego, czego domagają się od blisko 20 lat. Dziś organizacje przedsiębiorców są rozgrywane przez polityków na zasadzie „dziel i rządź”. Bardziej liczą się prywatne znajomości z ministrami niż faktyczna pozycja organizacji.

Projekt ustawy jest obecnie konsultowany i po uzyskaniu znacznego poparcie zostanie przekazany Sejmowi RP.

* * *

2. Henryka Bochniarz - „BÓJMY SIĘ SAMORZĄDU...” - 9 grudnia 2008 roku

BCC do niedawna jeszcze był zdecydowanym przeciwnikiem powszechnego, a więc *de facto* obligatoryjnego samorządu gospodarczego. A teraz nagle zmienił zdanie – pisze dr Henryka Bochniarz, prezydent PKPP Lewiatan.

Marek Goliszewski, założyciel Business Center Club, zafascynowany historycznymi doświadczeniami starożytnej Grecji i Rzymu, XII-wiecznych gildii i cechów Polsce, dekretami Fryderyka Augusta i przedwojennymi dekretami prezydenta RP, nawołuje „nie bójmy się samorządu gospodarczego”. To ciekawe, że chociaż BCC w każdym swoim stanowisku i słusznie, wzywa rząd do ograniczenia deficytu finansów publicznych oraz ich reformy, jednocześnie chce, aby powszechna organizacja przedsiębiorców była finansowana z kasy państwowej, czyli odpisu podatku VAT.

Kilka sprzeciwów

Utrzymywanie jakiegokolwiek organizacji przedsiębiorców z podatków uważam za obciążenie jej grzechem pierworodnym, bo taki sposób finansowania wyklucza skuteczność, niezależność, zabieganie o interesy członków zamiast o interesy organizacyjnej administracji. Chcemy gospodarki z maksymalnie ograniczoną rolą państwa i nagle domagamy się, aby utrzymywało ono naszą reprezentację ? To budzi mój głęboki sprzeciw.

Podobnych sprzeczności w pomysłe (odnoszę się tylko do tego artykułu) jest więcej. Autor koncepcji pisze, że samorząd jest potrzebny, bo 1,7 miliona przedsiębiorców nie ma swojej reprezentacji politycznej i zawodowej, „jak choćby związki pracowników”. Nie odpowiada jednak na pytanie, czy taka reprezentacja polityczna jest w ogóle potrzebna i możliwa. Moim zdaniem – nie.

Nie odpowiada też na inne pytanie, które natychmiast się pojawia : czy to oznacza, że podobny pomysł powszechnego samorządu pracowników powinny zgłosić związki zawodowe i domagać się dotacji budżetowej na jego utrzymanie (np. przez odpis z podatku PIT) ?

Co do rzeczywistej potrzeby wyłonienia reprezentacji wszystkich przedsiębiorców również mam zasadnicze wątpliwości, skoro doświadczenie uczy, że z powodu zróżnicowania interesów (ze względu na wielkość firmy, branże, regiony) nie jesteśmy w stanie uzgodnić wspólnego stanowiska w kwestiach finansów publicznych, podatków, emerytur, kodeksu pracy, przyjęcia euro, sklepów wielkopowierzchniowych itd. A jeżeli nie możemy wypracować wspólnych postulatów legislacyjnych, to czy istnieje inne uzasadnienie ponoszenia znacznych kosztów budowania reprezentacji wszystkich przedsiębiorców ? W wielu przypadkach wspólnota interesów przedsiębiorców i innych grup społecznych, np. specjalistów i menedżerów w firmach, jest silniejsza niż mikro- i dużych przedsiębiorców.

Mit funkcji publicznej i prawo reprezentacji

Jednym z argumentów za powołaniem powszechnego samorządu przedsiębiorców miałyby być świadczenie zadań publicznych: sądownictwa polubownego, sądownictwa konsumenckiego, ratowanie szkolnictwa zawodowego, prowadzenie szkoleń dla biegłych, kuratorów, rzeczoznawców, prowadzenie rejestrów gospodarczych, monitoring przemian gospodarczych.

Tyle tylko, że te wszystkie zadania są dziś wykonywane, lepiej lub gorzej. Jeśli nagle miałyby je wykonywać kosztowny samorząd gospodarczy, to przede wszystkim powinniśmy ocenić koszty realizacji usług publicznych w wariantach pierwszym, kiedy świadczone są przez samorząd, i w wariantach drugim, kiedy świadczone są przez instytucje publiczne bezpośrednio, lub przez komercyjne instytucje prywatne pod nadzorem władz publicznych. Takiej oceny nie ma.

O nowych zadaniach publicznych, dziś nierealizowanych przez nikogo, autor nie pisze, więc trudno powiedzieć czym ostatecznie miałyby się zająć samorząd gospodarczy w tej sferze.

Innym argumentem za powołaniem samorządu ma być nikły procent przynależności przedsiębiorców do dziś istniejących organizacji. Czy większość przedsiębiorców (a nie działacze i członkowie organizacji zrzeszających przedsiębiorców) chce i jest gotowa czynnie, a przynajmniej świadomie, uczestniczyć w wyborach do władz samorządu i w jego bieżącej działalności ?

Przy powszechnej bierności przedsiębiorców będziemy mieli sytuację jak w samorządach rolniczym, lekarskim czy inżynierskim : małą użyteczność społeczną i administrację wykorzystującą działalność samorządową do zarabiania pieniędzy i/lub realizowania kariery politycznej. Jedyną różnicą będzie taka, że dzisiejsi działacze organizacji mający kłopoty z legitymizacją własnej pozycji będą mogli stwierdzić, że reprezentują wszystkich przedsiębiorców z mocy ustawy. Czy o to chodzi ?

Moim zdaniem to nie jest wystarczający powód, aby uruchamiać całą machinę wyborczą (ma to być Państwowa Komisja Wyborcza!), budować nowe, dość skomplikowane struktury radców izb, kurii, wydłużać proces opiniowania aktów prawnych itp. Ustalać skomplikowane parytety, by dumni nie zdominowali małych, a mali nie przegłosowali swoją masą dużych.

Jeśli kłopotem jakichś organizacji, o czym pisze autor, jest brak odpowiedniego zaplecza do opiniowania ustaw i brak dostatecznie głębokiej ekspertyzy, to jest ich problem. Są w Polsce organizacje, które radzą sobie z ekspertyzą nie tylko na rynku krajowym, ale także unijnym, utrzymując się z dobrowolnych składek swoich członków (do takich należy PKPP Lewiatan).

Groźba alienacji

Argumentując za stworzeniem samorządu gospodarczego autor pisze, że „dziś organizacje przedsiębiorców są rozgrywane przez polityków na zasadzie dziel i rządź, zresztą bardziej liczą się znajomości”. Moim zdaniem to dalece nieuprawniona teza. Może autor czuje się rozgrywany ? Ponieważ organizacje są finansowo niezależne od polityków, nie ma czego dzielić, więc nie ma ingerencji. Co innego jeśli powstanie powszechny, a więc obligatoryjny samorząd gospodarczy. Każda administracja, na każdym szczeblu, będzie szukała sposobu, by sobie taką organizację podporządkować. Do katalogu zagrożeń trzeba też dopisać niebezpieczeństwo biurokratyzacji takiego tworu.

Marek Goliszewski w poszukiwaniu argumentów na rzecz powołania powszechnego samorządu odwołuje się do doświadczeń europejskich, pisząc że takowy funkcjonuje w większości krajów europejskich. To nieprawda. Mniej lub bardziej przymusowy samorząd działa tylko w siedmiu krajach (Austria, Francja, Grecja, Hiszpania, Holandia, Niemcy i Włochy). W dyskusjach na ten temat zawsze przywoływany jest przykład Niemiec. Tymczasem niemieccy pracodawcy i przemysłowcy otwarcie ostrzegali i ostrzegają, byśmy nie wchodzili do tej rzeki.

Największym bowiem zagrożeniem jest autonomizacja samorządowej biurokracji, będąca zresztą zjawiskiem naturalnym i typowym dla obligatoryjnych i monopolistycznych struktur. Tak się właśnie stało w Niemczech. Tamtejszy obligatoryjny samorząd to typowa, zatrudniająca ponad 20 tysięcy pracowników (sic!) administracja, z którą przedsiębiorcy przestali się utożsamiać. I dzisiejsze najsilniejsze niemieckie organizacje przedsiębiorców wyrosły na sprzeciwie wobec obligatoryjnego samorządu. Tak powstał np. Związek Przemysłów Niemieckich (BDI). A poza tym – jeśli miałyby być jedna organizacja przedsiębiorców, czemu partnerem rządu nie mógłby być jeden związek zawodowy, obywatele zaś nie mieliby należeć do jednej partii ?

Rolnicy już mają swój samorząd rolniczy, finansowany z budżetu państwa. Czy ktoś zna jakąkolwiek opinię, czy jakiegokolwiek stanowisko ważne z punktu widzenia rolników ?

Na wszystkie kłopoty – przymus i państwowa kasa

Zwolennikom samorządu nie podoba się, że organizacje biznesowe ze sobą konkurują. Mnie wręcz przeciwnie. Nic tak nie mobilizuje do działania, jak konieczność zabiegania o klienta, w tym przypadku o członków, czyli przedsiębiorców. To wymusza lepszą jakość ekspertyzy, lepsze monitorowanie prawa, lepszą komunikację z członkami, zabieganie o nowych, troskę o wizerunek i strefy wpływów, o rozpoznawalność i transparentność działania, o obecność w Brukseli, gdzie notabene tylko Lewiatan ma swoje stałe biuro.

Jeśli ktoś tego nie zrobi – utraci członków, utraci składkę, przestanie się liczyć. Czy tak będzie myślał o swojej pracy monopolista, do którego przedsiębiorcy będą się zgłaszali z przymusu prawa, któremu państwo, bez względu na efekt, płaci dotację ? Bardzo wątpię.

Autor pisze, że jest projekt „nie tworzy nowej organizacji, zatem znika problem przymusowej przynależności i obligatoryjnych składek, który towarzyszył protestom wobec pojawiających się projektów samorządu gospodarczego z lat 90.” Co słowo to nieprawda. Samorząd będzie nową organizacją, na dodatek powszechną, a więc obowiązkową, dublującą dziś wykonywane zadania. Sprowadzanie zaś protestów do braku zgody na obowiązkowe składki uważam za nadużycie o tyle, że i wtedy, i teraz ciągle nie ma przekonujących argumentów, po co nam ta nowa struktura. Nie o składki tu idzie, ale o sens, którego nie widzę.

* * *